



Koledzy.

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISA

Narodową wadą Polaków jest partyjność.

Przez partyjność i waśnie wewnętrzne, Polska upadła. Słusznie też w odrodzonej Ojczyźnie obywatele, którzy najlepiej dobro państwa pojmują, z Budowniczym Państwa Polskiego Marszałkiem Piłsudskim na czele, rozpoczęli z partyjnością nieubłaganą walkę.

Nie do nas należy czynny w tej walce udział. Straż Graniczna podobnie jak wojsko, zdala stać musi od polityki, by dobrze spełniać mogła swoje zadania.

To też nie wdając się w omawianie spraw politycznych, wypowiedzieć chcemy kilka uwag, dotyczących naszego wewnętrznego życia.

Formacja na sposób wojskowy zorganizowana, tem jest silniejszą, im mocniej z sobą związani są ludzie w skład tej formacji wchodzący. Wiązami zaś, łączącymi poszczególnych ludzi w jedną całość są: wspólny cel, któremu wszyscy służą, zasady postępowania, którymi wszyscy do danej formacji należący powinni się kierować, i osoba dowódcy będącego źródłem woli całości.

Wspólnym celem jest dla nas dobro Ojczyzny. Obowiązującymi nas wszystkich zasadami są zasady honoru. Jednoczy wszystkie nasze poczynania osoba naszego Komendanta.

Sprawdzianem dobrej organizacji jest koleżeństwo. Koleżeństwo objawia się w życzliwości dla towarzysza broni, szczerości wzajemnej i gotowości do udzielenia koledze w potrzebie pomocy.

Głuchym przeciwnikiem koleżeństwu jest bezpodstępna wzajemna nieufność, uszkodzenie koledze, lub dopuszczanie do działania przez innych na jego niekorzyść, zwłaszcza zaś donosicielstwo.

Występki przeciw obowiązującemu w wojskowych formacjach koleżeństwu są prawie zawsze naruszeniem zasad honoru. Niekoleżeński towarzysz broni ma ustaloną nazwę zwierzęcia najbardziej pogardzanego.

Ale wróćmy do spraw naszych.

Nosimy wszyscy jeden mundur. Każdy strażnik jest na zewnątrz takim samym strażnikiem, jak jego kolega. Takim samym musi być także na wewnątrz.

Czyż nim nie jest, — zapyta niejeden.

Jest i musi nim pozostać. Podkreślamy to mocno aby ci wszyscy, którzy mylnie zadania swoje pojęli, w dobrem może nieraz przekonaniu, zrozumieli, że do naszego wewnętrznego życia nie wolno wprowadzać kłótni rodzinnych.

Bo oto na niektórych placówkach dał się ostatnio zauważyć pewien podział strażników na grupy, że nie powiemy partje: grupa „starych, którzy przeszli do Straży Granicznej z b. Straży Celnej, i grupa „młodych“, którzy służbę graniczną niedawno rozpoczęli.

Dowiedział się o tem właściwy kierownik inspektoratu. Wysłuchał uważnie argumentów jednej i drugiej grupy i... jak nie huknie:

— Co się tu dzieje, do stu tysięcy djabłów! Pie-

ciu was jest i nie możecie się pogodzić. Politykę mi będą robić, a przemytnicy za nich służbę będą pełnić! Do sejmu, jeden z drugim, kiedyś taki mądry! Niema u mnie różnic: strażnikiem jesteś, masz słuchać rozkazów i pełnić służbę. Bądź tylko dobrym strażnikiem, a każdy kolega i przełożony będzie cię szanował.

— Żeby mi się to więcej nie zdarzyło!

— A teraz podać sobie ręce i w zgodzie odmaszerować!"

W ten sposób pan inspektor zakończył politykę na placówce.

Pouczeni strażnicy z pewnością nie wrócą do starych błędów.

Polski strażnik graniczny musi świecić przykładem dobrze zrozumianego koleżeństwa. Tępiąc nadzycia, ktokolwiekby je popełniał, zawsze brzydził się będzie bezpodstawnym i złośliwym donosicielstwem. Zanim oskarży kolegę, sam dowodnie musi się przekonać o jego winie.

Inaczej nie kolegą będzie, a pospolitą świnią.

Strażnicy Polski!

Gdy amarantów łopotały znaki
Orzeł nasz srebrny do lotu się rwał,
Husarja biegła skrzydlata jak ptaki,
Godząc żelazem, w nieprzyjaciół wiał.

To byli dzielni jak lwy towarzysze.
Łupem wzgardzając, na chwałę Ojczyzny —
Często wracali w domowe zacisze
Niepoznawani, przez straszliwe blizny.

Lecz już w tych czasach chwały albo klęski,
Gdy duch jedynie w piersiach żył zwycięski,

Strażników Polski, duchowych mocarzy,
Bał się jak ognia nieprzyjaciół wraży.

Czemuż więc teraz, gdy stoisz na warcie,
„Strażniku” Polski, rozmyślasz uparcie, *)
Czy Ci do twarzy będzie w nowej szacie?
Jeśli chcesz zmiany, — to rozmyśl się, bracie!—

Granicznik.

*) Autor w ersza czyni aluzję do zakończonej niedawno dyskusji w sprawie zmiany nazw stopni Straży Granicznej.

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISA

Z naszych kresów zachodnich

III.

Wieleń.

Na północno - zachód od Poznania na lewym brzegu tonącej w zieleni Noteci leży małe miasteczko, szerszemu ogółowi polskiemu niezbyt dokładnie znane. Z wielu jednak względów zasługuje ono na to, żeby o niem wspomnieć.

Losy tak zrzędziły, że miasteczko to środkiem przecina granica. Na ulicy, oddzielonej barjera, stoją naprzeciw siebie dwaj wartownicy: polski i niemiecki.

Niegdyś w mrocznych czasach średniowiecza ciągnęły się tam puszcze, obfitujące w jelenie — stąd poszła nazwa Wieleń — czyli wiele jeleni Niemcy przerobili nazwę tę na Filehne. W starych dokumentach widnieje „Welen”.

Był to niegdyś gród pomorski, który zdobył Bolesław Krzywousty na wstępie swych wypraw. Tu powstały przeciwko królowi polskiemu Gniewomir z Czarnkowa, zaparłszy się w grodzie obronnym, długie wytrzymał obleżenie — wreszcie złożyć musiał głowę pod miecz katowski.

Później Wieleń stał się własnością Odonicza, za

Zygmunta Starego nadany rodzinie Czarnkowskich, przechodził drogą spadku do rodziny Kostków, Grudzińskich, Opalińskich, wreszcie Sapiehów.. Ci ostatni wzniesli w drugiej połowie 18-go wieku piękny pałac, w którym podczas pożaru żywcem zgorzała generałowa Dębska. Nazwiska przedstawicieli wspomnianych rodów wypisane są na grobowcach w kaplicy, która kryje szczątki ich właścicieli.

W 19-tym wieku posiadaczami pałacu i dóbr rozległych byli Niemcy.

Na przedmieściu, zwanem Ostrów wzniesiony został przez rząd niemiecki w pięknym parku gmach szkolny, w którym kształcili się synowie wyższych urzędników i arystokracji — tak jak świadczy wmurowana tablica, pobierał nauki jakiś czas — Hindenburg. Była ta uczelnia czemś w rodzaju „domu poprawczego” dla młodzieży zamożnych rodzin.

W budynku tym, przezwanym za czasów polskich „Wojciechówka” powstało gimnazjum, założone przez Tow. Szkół pracy.

Niegdyś ożywione miasteczko leżące na szlaku Poznań — Berlin, dziś mogłoby zyskać wiele, gdyby je przekształcono na stację klimatyczną. Okolica bowiem jest malownicza, kąpiele w Noteci park pięk-

ny — miasteczko, skanalizowane, Od kilku lat czynione są starania w tym kierunku.

Tuż za kordonem leży miasto Piła (dziś Schneidemühle) miejsce urodzenia znakomitego męża polskiego — Stanisława Staszica, którego ojciec był burmistrzem tego miasta.

Niestety północno zachodnią część b. W. Księstwa Poznańskiego, na przestrzeni od Piły do Międzyrzecza i Wschowa uległa z biegiem czasu wielkiemu ziemczeniu. Na ziemiach, które zostały przyznane Polsce, żywioł napływowy wyniósł się wraz z władzami niemieckimi. Niebawem opamiętała się Niemcy i nastąpił zwrot. Na Polskę zachodnią popłynęła fala niemieckiej ekspansji (gospodarczej). W latach 1925 i 1926 wykupili Niemcy na Pomorzu z rąk polskich 143 gospodarstw rolnych obszaru 13,384,126 ha, 2 majątki ziemskie obszaru 624 ha, 25 domów i 10 innych obiektów. W poznańskim wykupili w tym czasie 142 nieruchomości.

Do dnia 1 marca 1927 r. udzielono w poznańskim i na Pomorzu 605 pożyczek zagranicznych na łączną sumę 43.491.258 zł.

Nie mogą Niemcy zapomnieć o straconych ziemiach, dziś jeszcze pociągają winnych do odpowiedzialności sądowej. Świeżo wnieśli nacjonalisci do sejmu pruskiego interpelację, żądającą przeprowadzenia dochodzeń przeciwko dwóm nauczycielom: Wernerowi i Andersenowi, którzy mieli rzekomo w 1918 r. pełniąc służbę oficerów w wojsku niemieckim, przyczynić się do oddania Polsce Nowego Tomysła, który już do Niemiec nie wrócił.

Czy Niemcy pomyśleli o zabezpieczeniu granicy

wschodniej? Bezwzględnie. Po traktacie Wersalskim, który pozbawił Niemcy szeregu umocnień, jak Toruń, Chełmno, Grudziądz, Gdańsk i Poznań, przyszli Niemcy do przekonania, że ufortyfikowanie wschodu jest konieczne. Rozpoczęli więc planową rozbudowę twierdz oczywiście w wielkiej tajemnicy. Budowle takie przysypywane po ukończeniu ziemią, zaorywano zalesiano i t. d. Te machinacje niemieckie nie uszły jednak uwagi organów kontrolnych, które przysły do przekonania, że prace fortyfikacyjne Niemców przekraczają zakres dozwolonej „konserwacji” twierdz.

Otóż inspekcja wykazała, że powstały w okolicy Królewca 53 nowe schrony, około Lecu (na Mazurach) 15, na linii Kistrzyń—Frankfurt nad Odrą 5. w rejonie Głogowy 15.

Linja zachodnia na przedpolu Kistrzynia, oparta o rzeczki Eilang i Lenze stwarzała olbrzymie przedmoście, szerokie około 40 km., głębokie 15—20 km., oparte o Wartę i Odrę, obejmujące zarówno Kistrzyń jak Frankfurt.

Rada Ambasadorów po dłuższych pertraktacjach z Niemcami zdecydowała, że do lipca 1927r. miały być zniesione 22 objekty pod Królewcem, 5 pod Kistrzyniem, 7 pod Głogową na prawym brzegu Odry. Komisja stwierdziła, że umocnienia powyższe zostały zniesione. Nie mamy jednak pewności, czy nasz sąsiad wykazał wszystkie umocnienia. Zresztą przypuszczać należy, że Niemcy fortyfikują swoje pogranicze w tajemnicy...

Bądźmy więc czujni!

Emilja Sukertowa - Biedrawina

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISA

Typy przestępców granicznych

1. Przemysłnik.

Przestępcą ściganym przez Str. Gr. jest przede wszystkim przemysłnik. Występuje on na wszystkich granicach tworzy różnorakie typy, zależnie od warunków i rodzaju okoliczności, w jakich swe przestępstwo popełnia.

Podstawowym typem jest zawodowy przemysłnik - recydywista (niepoprawny), który występuje na każdej zielonej granicy w bardzo różnorodnych podtypach. Nie odstrasza go żadne kary, przeciwnie nawet go podniecają, robią czujniejszym i bardziej wyrafinowanym. W pojedynkę pracuje rzadko prawie nigdy. Zawsze ma współników i uczniów, oraz zapewnionych odbiorców na towar (paserów). Liczy się ze wszelkimi możliwościami, przygotowuje sobie na każdą akcję plan, rzadko stawia czynny i zbrojny opór, przeważnie przy zetknięciu się ze Strażą ucieka. Ma wiele forteli, a w razie przytrzymania go, umiejętnie i planowo wykręca się. Usilnie stara się zawsze wykazać swoje „alibi”, powołu-

jąc się na świadków, których na każdą okoliczność zawsze ma w rezerwie.

Mieszka na pograniczu, ma wiele znajomości po jednej i po drugiej stronie granicy. Dokładnie obserwuje ruchy Straży Gran., zna jej regulaminy i przepisy, oraz bada charaktery, wady i zalety poszczególnych strażników. Chętnie wchodzi z nimi w rozmowy i towarzystwo, interesuje się całym ich życiem służbowym i prywatnym, potrzebującym ofiaruje pomoc materialną, starając się wszelkimi sposobami uzależnić ich od siebie, lub zobowiązać.

Przekracza granicę o każdej porze dnia i nocy, zależnie od okoliczności, pojedynczo lub w bandzie. Wystrzega się pozostawiania śladów i umiejętnie je maskuje. Dlatego też pościg za zawodowym przemysłnikiem po śladach bez psa policyjnego jest mało skuteczny. Zawodowy przemysłnik prawie nigdy nie przechowuje przemytu w obrębie własnego domu, zawsze stara się go pozbyć, jeśli nie bezpośrednio po przemyceniu, to w każdym razie jak najprędzej.

Najchętniej przemyca na własnym odcinku, na dalszym zaś tylko w ostatecznej konieczności. Jest uprzejmy, zna koniunktury handlowe, przemyca tylko najpopłatniejsze artykuły; niejednokrotnie dopomaga do nielegalnego przekraczania granicy. Wspólników nie wydaje, a tylko w ostateczności dla obrony własnej, poświęca niedołącznych, z usług których nie ma zamiaru w przyszłości korzystać. Czyni to jednak ostrożnie i wyrefinowanie. Natomiast, na wydającym go współniku mści się bojkotem, intrygami fałszywymi, a częstokroć prawdziwymi doniesieniami. Zemsty krwawej jednak unika, lub powierza ją osobom trzecim. Jednym słowem, swój proceder oblicza na dalszą metę, unikając wszystkiego, co by mogło zatamować jego swobodne ruchy.

Zawodowy, lokalny przemytnik w pracach polityczno - wywiadowczych dla obcego państwa rzadko bierze udział, popełnionymi, a nie udowodnionymi mu przestępstwami, oraz wprowadzeniem w błąd strażników chlubi się głośno, z czego wynosi się wrażenie, że traktuje on przemytnictwo jako rodzaj niebezpiecznego sportu, w którym się lubuje. Chętnie stwarza fantastyczne historie swych czynów rzekomo dokonanych. Zamierzeń prawdziwych nie rozgłasza, ale rozsiewa lub podsuwa fałszywe wiadomości.

Uświadamianie ludności o karygodności przemytnictwa

(Artykuł dyskusyjny).

Może głos mój sprowokuje odezwanie się znawców życia granicznego na temat podany w tytule, bo przecie wymiana poglądów i wzajemne obdarowywanie się pomysłami oraz wrażeniami, owocami doświadczeń zawsze przyczynia się bardzo do podniesienia poziomu służby i fachowej wiedzy. Dyskusja we własnym piśmie prowadzona jest jakby wspólną naradą nad interesującymi nas sprawami, a wynikiem takiej narady mogą być nieraz projekty zupełnie dobre, trafnie rozwiązujące niejedno ważne zagadnienie lub znajdujące wcale skuteczne lekarstwo na niektóre nasze bolączki.

Oto, naprz., jedną z takich bolączek jest dla nas, — sprawa niedostatecznego zrozumienia karygodności przemytnictwa przez mieszkańców kraju, szczególnie zaś mieszkańców powiatów przygranicznych. Sprawę tę poruszył p. Batory w Nr. 1 „Czat” (rubryka „Z działalności Straży Granicznej”) i p. Muszkiet, w Nr. 27/29.

Czy nie godzi się nam zastanowić nad tem, jakimi drogami należałoby pójść, aby przemytnictwo wywoływało sprzeciw czynny ze strony ludności i w jaki sposób uświadomić wszystkich o karygodności przemytnictwa? Bowiem — rzecz ogólnie znana — jedynie represjami i karami nie zrobi się tyle, ile można zrobić środkami wychowawczymi, poucza-

mości, celem zmylenia czujności Straży Granicznej. Zdarzają się jednak wypadki, że przemytnik podrażniony w swej przemytniczej ambicji, lub dla popisania się zapowiada przed strażą swe rzeczywiste zamiary.

Przemytnik z zielonej granicy, o którym powyżej mówiliśmy, traktuje przemytnictwo jako zajęcie uboczne, mając swe legalne zajęcie stałe. Bywa, że przemytnictwem trudni się zamożny rolnik, kupiec lub posesjonista.

Przemytnicy „zieloni” mają wśród siebie specjalistów od poszczególnych towarów, jak tytoń, jedwab, specyfik, trucizny i t. p. Mają także swych agentów, ułatwiających ich interesy tak po jednej, jak i po drugiej stronie granicy, posługujących się dowodami handlowymi, przepustkami granicznymi, a uprawiającymi pośrednictwo przemytnicze przy okazji załatwiania spraw nie mających z przemytnictwem nic wspólnego. Takimi pośrednikami przemytników bywają komiwojażerzy, handlarze domokrewni gałganiarze, żebracy, włóczędzy, drobni kupcy prowadzący handel z pograniczem sąsiedniego państwa, robotnicy przebywający granicę za stałą przepustką i t. p.

Jasieńczyk.

niem, połączonemi, naturalnie, z surowemi karami dla więcej opornych.

Mam wrażenie, iż walka z przemytnictwem musi iść równolegle z rozbudzeniem uczuć patriotycznych i z ogólnoobywatelskim wychowaniem, gdyż miłość dla Ojczyzny oraz lojalność państwowa są zaletami, które nie pozwolą na przestępstwa w stosunku do dobra narodowego, państwowego, jakim jest skarb państwa, czerpiący duże dochody z opłat celnych i monopolów. Napewno komunista, jako człowiek nie uznający żadnych innych państw prócz bolszewickiej Rosji, nigdy nie będzie przeciwdziałał przemytnictwu.

Zdarzają się często jednostki moralnie nienajgorsze, ale tak dalece nie rozumiejące swoich obowiązków względem państwa, że przemytnictwo cokolwiek zakazanego przez granicę uważają wprost za figiel, wyrządzony Straży, i ze zrobieniem tego figla nie kryją się przed innymi ludźmi. Człowiek ciemny zwykle nie rozumie, jaki jest związek między jego własnym dobrobytem a dochodami skarbu państwowego, — również nie pojmuje co za korzyści osiąga każdy obywatel z sumiennego stosowania się do wymagań prawa.

Pozatem w niektórych dzielnicach prosty lud dotychczas jeszcze zapomina, że ma do czynienia

z własnym, polskim a nie zaborczym rządem, a więc nie z wyzyskiwaczami na czyjąś, gdzieś tam korzyść, lecz z przedstawicielami Skarbu, stanowiącego ogólną własność całego narodu.

Wreszcie są wprost złodzieje, doskonale pojmujący ohydę swoich przestępstw, ale zupełnie świadomie popełniający je z chęci zysku. Dla tych nie pomoże nauka żadna, — ich trzeba wsadzić do więzienia.

Już ta zbiorowa przeze mnie krótka charakterystyka ludzi, z którymi styka się Straż Graniczna w służbie i poza służbą, wskazuje poczęści na różnorodność sposobów walki z przemyślnictwem. Nawiasem mówiąc, bywa często, że zdawałoby się całkiem porządni ludziska, nigdy nie włóczący się bezprawnie po granicy i nigdy nie mający konfliktów ze Strażą, są do tej ostatniej źle usposobieni z chwilą, gdy organa Straży schwycą na przestępstwie kogokolwiek z krewnych lub przyjaciół tych ludzi. Nieraz sprawa jednego mieszkańca wsi nastraja całą wieś wrogo względem Straży Granicznej.

Uczczenie pamięci bohaterskich obrońców granic

Piękną uroczystość święciło w dniu 28 stycznia br. pograniczne miasteczko Kopanica. Z inicjatywy proboszcza Kopanicy ks. majora Nowaka, przy wydatnym materialnym i moralnym udziale Straży Granicznej, wmurowano w nawę kościoła i poświęcono w tym dniu tablicę pamiątkową, ku czci poległych w obronie granic w r. 1793 żołnierzy polskich.

O bohaterskiej ich śmierci czytamy w kronice kościoła parafjalnego w Kopanicy co następuje.

„Przy zdobyciu głównego odwachu w Kargowie przez Prusaków w roku 1793 dnia 28 stycznia zginęło 6 polskich żołnierzy i kapitan Więckowski został śmiertelnie raniony. Ponieważ po 19 latach w miesiącu styczniu poraz pierwszy wojsko polskie stało w Kargowie, wezwał proboszcz Bogedań takowe, aby za tych zabitych kazali odprawić Solemnes Anniversorium, co też w dniu pogrzebu dnia 30. tego stycznia się stało. I to w następujący sposób:

Z Kargowy przybyła Gwardja Narodowa i wszyscy urzędnicy całego powiatu do Kopanicy z muzyką i uczestniczyli w nabożeństwie. Tutejsza Gwardja Narodowa była ustawiona na cmentarzu i oddała kilka salw. Requiem odprawił Przeor Władysław Zórawski z Obry i kazanie wypowiedział Pater Alexander Kędzierzyński, ten sam, który pochował zabitych. Oprócz tych było kilku duchownych. Przed katafalkiem stał pomnik, ten wzięło i zaniósło 4 żołnierzy po ukończeniu nabożeństwa z procesją na grób zabitych, dokąd wszyscy obecni za nimi poszli. Tu miał miejscowy proboszcz przemowę, po której oddano trzy salwy, a na zakończenie odprawiono Conduct. Nazwiska 4 pochowanych są następujące:

Naturalnie, uświadamianie ogółu może być robione tylko przy bezpośrednim zetknięciu się Straży z ludnością, to znaczy: w pracach przysposobienia wojskowego, w czasie urządzonych przez którąkolwiek ze stron uroczystych obchodów, zebrań, nawet zabaw. Dalej, przy nawiązywaniu zwykłych prywatnych stosunków z otoczeniem, wśród którego się mieszka.

Pośrednie zetknięcie się Straży ze społeczeństwem i w sprawie omawianej odbywać się powinno przede wszystkim przez słowo drukowane.

Nie mam zamiaru rozstrząsać tutaj szczegółów konkretnych tej roboty, którą nazwałem uświadamianiem ludności o karygodności przestępstwa. Pozwoliłem sobie jedynie zwrócić na tę bardzo ważną i pilną sprawę uwagę Czytelników w nadziei, że dla dobra służby zechcą wypowiedzieć się na łamach „Czat“, ci liczni żołnierze Straży Granicznej, których bogate doświadczenie może podyktować niejedną mądrą radę i wskazówkę.

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISA

Szymoński kapral, Basilius Dolibski, Szymański żołnierze i Włodarczyk, pozostałych dwóch żołnierzy byli wyznania lutereckiego, z których jeden pochowany w Kargowie, drugi w Jaromierzu St. Ponieważ z okazji tego nabożeństwa, było dużo duchowieństwa, odbyła się przy tej sposobności Sepultura ossium. Dla tej podwójnej uroczystości była ogromna liczba ludzi, mimo to nie zaszedł żaden nie-szczęśliwy wypadek i wszystko odbyło się w największym porządku.

To wszystko dla większej wiary podpisuję

Kopanica, dnia 1 lutego 1812 r.

Ks. Zbigniew Bogedań
proboszcz”.

Ponieważ po pomniku z r. 1812 ani ślad już nie pozostał, ks. mjr. Nowak zwrócił się do Wielkopolskiego Inspektora Okręgowego z prośbą o materialną pomoc w uczczeniu pamięci poległych w obronie granic bohaterów.

Straż Graniczna z gotowością pośpieszyła z ofiarą, dla uczczenia pamięci swych bohaterskich poprzedników w służbie granicznej. W ten sposób poprzez wiek niewoli nawiązaliśmy nie tradycję ze Strażą Graniczną Polski przedrozbiorowej.

W uroczystości wziął udział wojewoda poznański R. Raczyński, inspektor Str. Gran. Wielkopolski Nowakowski, występujący w imieniu Pana Komendanta Straży Granicznej, przedstawiciel Dowódcy Okr. Korp. VII mjr. dypl. Bobrowski, starosta powiatowy Woźniak i w. i.

Odślonięcie tablicy nastąpiło po uroczystej mszy św. W chwili odślonięcia orkiestra odegrała hymn państwowy, kompanja zaś Straży Granicznej oddała 3 salwy honorowe.

Po mszy świętej, defiladzie i uroczystym pochodzie do granicy odbyła się w sali Strzelnicy uroczysta akademja, utrzymana na wysokim poziomie artystycznym.

Silne wrażenie wywarło przemówienie p. Wielkopolskiego Inspektora Okręgowego Str. Gr. — Wielkopolanin - Nowakowskiego, z którego podajemy poniżej kilka zdań:

„Nazwiska bohaterów na tablicy wyryte wypiszemy na proporcu serc naszych, jako godło idei Mohortowych rycerzy, a ideę tę, jaką oni nam przekazali, prześlemy swym synom z pokolenia w pokolenie!

Braterskie dłonie obywatela i żołnierza granicznego w wspólnym splocie niech tworzą na granicy wieczysty nierozzerwalny łańcuch opasujący naszą ukochaną potężną Rzeczpospolitą, a temu spłotowi dłoni niech towarzyszy spłot serc i dusz!

Dziękując Władzom, Drogim Gościom i Miejscowemu Społeczeństwu za udział w dzisiejszej uroczystości, zwracam się do Wielebnego Ks. Majora z podziękowaniem, a jednocześnie z prośbą, by w dalszym ciągu swą troskliwą opieką pasterską otaczał naszą szarą brać jak dotychczas, również z serca winszuję Mu, że tak zbożnie, po rycersku i obywatelsku uwiecznił pamięć o czynie!”

Zwracając się zaś do żołnierzy armji i Straży Granicznej mówił p. inspektor Nowakowski:

„W dniu dzisiejszym święcimy uroczystość uwiecznienia pamięci poległych 137 lat temu w obronie granic Rzeczypospolitej bohaterów.

Złożyli Oni Swe życie w ofierze Ojczyźnie, którą szarpał wróg, aktem gwałtu i przemocy wdzierają

jąc się w jej terytorja, złożyli oni swe życie jako protest, że nie uznają najazdu, że nie uznają grabieży i że nie ustąpią ze swej ojcowizny dobrowolnie!

Nie pierwsi to żołnierze polscy, którzy na tej tu granicy składali ofiarę krwi i życia, a my spadkobiercy wielkiej idei i wielkich czynów duchem z przeszłością zbratani, wjernie, jako widome symbole BOLESŁAWOWYCH słupów granicznych stać będziemy na straży, aby pług polski, jak od wieków tak samo po wieki, orał spokojnie tę rdzenną piastową ziemię!

Żołnierze! Zwracam się do Was, abyście nazwiska bohaterów, wyryte przez Was na tablicy, wyryli w sercach Waszych, jako godło żołnierskiego obowiązku, duchem łącząc się z tymi, co padli, aby wiedzieli oni, że godnych mają zastępców!

Serce i Duch stwarzają siłę, z której zawsze powstaje wielki Czyn! Niech Serce i Duch łączy nas w jedno czuwanie nad całością i potęgą naszej Ojczyzny!”



Uroczystość w Kopanicy. Uczestnicy uroczystości.

Uczestnicy akademji wysłali pod adresem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałka Piłsudskiego depesze hołdownicze.

Na tablicy pamiątkowej wyryty jest następujący napis:

1793 — 1812 — 1930.

W obronie honoru oręża polskiego i granic Rzeczypospolitej Polskiej polegli w Kargowie dnia 28 stycznia 1793 r.:

- ś. p. Więckowski, kapitan i komendant,
- ś. p. Szymański, kapral,
- ś. p. Dolibski Bazyl, żołnierz,
- ś. p. Szymański, żołnierz,
- ś. p. Włodarczyk, żołnierz.

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI!

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISIA



Uroczystość w Kopanicy. — Warta honorowa w historycznych strojach wojska polskiego, przy nowowmurowanej tablicy pamiątkowej.

Na granicznym szlaku

Jak przodownik Grzmot został nabity w butelkę.

Natura ludzka jest tego rodzaju, że na wszelką represję, przymus, karę czy też złośliwość, wszystko jedno słuszną czy nie szuka zawsze reakcji czyli czegoś w rodzaju odwetu albo przeciwwuderzenia biernego lub czynnego.

Otóż, prawdopodobnie Szanowni Czytelnicy przypominają sobie pomysł przodownika Grzmota o „Bractwie Drzemiącego Słonia”, zastosowany do strażników nieumiejących panować nad znużeniem i chęcią spania na służbie?

Mimo, że pomysł był dobry, bo osiągnął zamierzony skutek, mimo, że represja tego rodzaju była słuszną, wśród podkomendnych przodownika Grzmota zrodził się zaraz ciąg do reakcji i odwetu.

— Bo jakżeto, medytowała stara wiara, tak zaraz człowieka sponsonować, zamykając go w areszcie albo co gorsza nazywać „słoniem” i publicznie wobec całego komisarijatu pohańbić... Przecież spanie jest dane od Boga, jest rzeczą przyrodzoną nietylko każdemu człowiekowi, ale i każdemu zwierzęciu... każdy pies, koń czy krowa śpi, nawet pchła zasypia, z wyjątkiem tej chwili kiedy ssie babę albo inną dziewczynę... Trza tu coś koniecznie wymyślić, żeby woli boskiej stało się zadość, ale żeby również i Grzmotowi się nie narazić, bo ten pieron niema żadnego względu dla człowieka w służbie.

Długo tedy i często odbywały się narady między strażnikami placówki Bagienniki, ale jakdotąd bez skutku, czyli mówiąc językiem granicznym „bez wyniku”. Aż pewnego razu strażnik Mizerak, znany śpioch i dziwkarz, któremu Grzmot zapowiedział, że prędzej czy później wpisze go do „Bractwa”, przyleciał zadyszany do izby, kawalerskiej w budynku placówki i ryknął na cały głos:

— Mam, już go mam... i latał po izbie jak oparzony.

Strażnicy się zlekli nie na żarty. Zrazu, nie domyślając się niczego, sądzili, że Mizerak dostał bzika albo też zjadłszy upolowanego zająca, nabił się ten tego... ale Mizerak przyszedł prędko do siebie i zaczął opowiadać kogo on to „ma”...

— Już wiem jak się zabezpieczyć przed spaniem, nietylko w dzień ale i w nocy, już wiem. Przypadkiem podpatrzyłem jak to robi nasz Grzmot i my tak samo zrobimy.

— No to gadaj, durniu, warknął na niego strażnik Łyda rodem ze Lwowa.

— Zaraz... siedzę sobie oto na ławce pod ścianą, tuż pod oknem kwatery pana przodownika i niechcący zapuściłem oko do wnętrza i widzę, że pan Grzmot śpi sobie po obiedzie na łóżku... I zaraz potem widzę, że jego Wilk złapał go kłami za portki... t. j. chciałem powiedzieć za galoty i za-

parłszy się przednimi nogami o łóżko szarpie go i ciągnie... Pan przodownik zaraz się obudzili i spojrzawszy na zegarek, prędko wyszli na granicę...

— No i co z tego „słoniu”... krzyknął niecierpliwy Łyda, co z tego dla nas za nauka...

— Cicho... pieronie, daj mi skończyć, odgryził się Mizerak i ciągnął dalej. Oto jakżem tę historję obaczył, zarazem se pomyślał, że i my powinni sobie takie pieski jak ten Wilk grzmotowy zakupić i brać na granicę do służby, a choćby człowiek i zasnął to przecie pies go może obudzić.

Projekt Mizeraka został przyjęty entuzjastycznie przez całą załogę placówki. Wszyscy strażnicy postanowili nabyć rasowe psy, zdatne do służby policyjnej i po odpowiednim wytresowaniu, wodzić je ze sobą na służbę. Oczywiście cel nabycia psów miał pozostać tajemnicą tak dla Grzmota jak i dla kolegów z innych placówek.

Jak się rzekło, tak się i zrobiło...

Po niedługim czasie, przodownik Grzmot, wielce uważający na swoich podkomendnych, tak w służbie jak i poza służbą, spostrzegł, że cała placówka jakoś mu się „zapsiła”. Prawie każdy strażnik miał psa i to niebylejakiego jeno rasowego owczarka albo wilczka. Ponieważ jednak właśnie pan komisarz Budzionny objaśnił na odprawie, że należy zachęcać strażników do hodowli i używania własnych psów do służby granicznej, więc przodownik sądził, że to strażnicy na skutek przykładowo „z góry”, on to bowiem Grzmot zaraz po takiej odprawie kupił sobie psa i pięknie go wytresował, strażnicy jego pokupowali sobie czworonogich towarzyszy.

Był również Grzmot przyjemnie zdziwiony, gdy strażnicy jak jeden mąż przypatrywali się tresowaniu jego Wilka, które to tresowanie Grzmot przeprowadzał własnoręcznie, jako fachowiec z ukończonym kursem, a potem sami te ćwiczenia ze swoimi psami przeprowadzali. Chwalił tedy strażników i meldował Budzionnemu, że u niego na placówce wszystko w porządku, słowem „na zachodzie bez zmiany”.

Niepodejrzewał oczywiście, iż strażnicy szykują sobie tym sposobem wybieg przed jego surowością ale z korzyścią dla służby.

Upłynęło sporo czasu, a Grzmot w swoich obchodach granicznych nie spotykał strażników ani śpiących ani drzemiących. Każdy był na swoim miejscu, każdy się porządnie meldował, każdego na czatach znalazł w przypisanym miejscu i zawsze z psem u nogi.

Jedno tylko zwróciło jego uwagę, a mianowicie, że nim ujrzał, względnie odnalazł strażnika na czatach, to przedtem zawsze mu mignął przed oczyma łeb albo ogon psa, potem już pokazywał się strażnik, lub też dawał ciche znaki z ukrycia.

— Czuwają... mówił sobie i pies i strażnik. I cieszył się kochany Grzmot, że tak pięknie idzie służba na jego odcinku.

Aż tu nagle, jednego pięknego poranku, coś tak około godziny 5 przyjechał na placówkę komisarz Budionny i wezwawszy Grzmota, poszedł z nim na kontrolę.

Służbę czatowniczą pełnił w tym czasie straż. Mizerak. Poszli tedy na jego stanowisko. Budionny był też nielada przechera i pies na służbie... Powiada „pójdziemy do Mizeraka tak, żeby nas nie dojrzał i poobserwujemy go jak też pełni służbę”. Obeszli tedy poza wzgórkami stanowisko rzeczowego strażnika i zbliżali się cichcem ku granicy.

Oczywiście w drodze toczyła się rozmowa o służbie, strażnikach i t. p. Grzmot z całym wylaniem opowiadał, jak to teraz jego podkomendni pełnią służbę wzorowo, nie śpią, a każdy ma psa, tak że właściwie na granicy czuwa teraz po dwóch ludzi: strażnik i jeszcze czujniejszy, powiedzmy taki „starszy strażnik” w osobie wilczka albo owczarka.

Wtem zbliżyli się do wzgórka i po przez jego szczyt poczeli szukać wzrokiem czuwającego strażnika Mizeraka. I co ujrzeli...

O Boże, co za wstyd dla Grzmota. Mizerak siedział sobie wygodnie w jamie wyrytej przez poszukiwaczy piasku i kiwał się regularnie wprzód i w tył jak jaki chasyd na modlitwie...

Budionny spojrzał groźnie na Grzmota, jakby mówiąc: bałwan jesteś kochany Grzmocie, wszak widzisz, że prawda istotna jest wręcz przeciwna relacji jaką mi złożyłeś.

Grzmot patrzył jak skamieniały...

Wtem, zarówno komisarz jak i przodownik, ujrzeli nadzwyczajną rzecz. Pies który leżał tuż obok strażnika, ustawił raptem słuchy „na baczność”, potem zrobił „słupek”, obejrzał się parę razy w tę i inną stronę, wreszcie skoczył przednimi łapami na pierś drzemiącego Mizeraka i mazał go językiem po gębie. Mizerak w ten mig zerwał się na klęczki i począł silnie obserwować przedpole i okolice.

Budionnemu i Grzmotowi dech ze zdziwienia zaparło w gębie, tak że ledwie zdążyli ukryć głowy za wyniosłością pagórka. I nim się spostrzegli, pies i strażnik znaleźli się przy nich. Pies momentalnie ich wysledził.

Grzmot zbaraniał do reszty. Toć przecież on widział na własne oczy jak Mizerak spał, a tu zamiast on z komisarzem nakryć strażnika, strażnik jego nakrył i to w obecności przełożonego.

Oczywiście o karaniu strażnika nie było mowy. Budionny to wyraźnie zapowiedział. — Bo, powiada, jeśli dwóch strażników jest na czatach to jeden z nich naprzemian zawsze sobie może „kimnąć”. Mizerak jest w porządku bo Owczarek pełnił służbę.

T a n g o

Kulig rzadko śpiewał, dziś jednak nie mógł się powstrzymać od zanucenia.

— Chociaż nie jesteś ze mną szczerą —

Kocham cię jednak, jak cholera!...
zawodził Kulig na nutę tanga, słyszanego przed chwilą w oberży.

Kulig spędził w karczmie parę godzin, słuchając gramofonu, pijąc czystą zakrapianą i piwo eksportowe.

— Przytul mnie do swego serca,
Jak Hannibal — ludożerca!

— Teee... A temu co się dzisiaj stało? — zdziwił się strażnik Pawiński, chowając się za mur najbliższego domu. Ciemno było, i śpiewak nocny, którym był przodownik Kulig, nie mógł dostrzec swego podkomendnego.

— Zaczekajno, panie czatmistrzu, toś ty taki pies na wódkę, kiedy o innych chodzi, ale sam to lubisz sobie pociągnąć! — mrucał do siebie Pawiński Przytuli cię do serca, aż ci oko zbieleje, ale komisarz, jak się dowie!

Pawiński szybko udał się na placówkę, potwierdził w dzienniku wykonanie służby, przetaił karabin i szybko pobiegł do mieszkania.

Gotując herbatę powtarzał głośno słowa posłyszanej pieśni.

— Przytul mnie do swego serca,
Jak Hannibal, ludożerca!

— Jakaś się zalał, to kładź się i śpij. A z twoją służbą, niech cię jasny piorun spali. Ma tu być dobrze w kraju, gdy strażnik Pawiński zamiast na czatach leżeć,—chleje wódkę, jak świnia. Jeżeli nie zamelduje Kuligowi, to tylko dlatego, że nie chce być taką świnią, jak ty!

Z takim kazaniem wystąpił do Pawińskiego strażnik Rzepa, jego współlokator, którego Pawiński swym śpiewem wyrwał ze snu.

— Gdzieś się tak zalał — gadaj mi zaraz! — krzyknął do Pawińskiego, ukazując się w białiznie w drzwiach wiodących do sąsiedniego pokoju.

— Głupiec Rzepa! A Kuligowi możesz zameldować! Zbaraniejesz do reszty, gdy się dowiesz, że nie ja się zalałem, ale nasz pan nadasyntent Kulig.

Rzepa nie mógł uwierzyć, wysłuchawszy opowiadania Pawińskiego.

A tymczasem Kulig doszedł już jakoś do placówki, wdrapał się na strych i śpiewając w ubraniu rzucił się na siano. Momentalnie zasnął.

*

*

*

bę, a że pełnił dobrze tośmy mieli wiaćoczny przykład. Przykrą rzeczą jeno jest kochany przodownik, że Pan nic o tem nie wiedział. Ja bo już dawno o tem wiedziałem, a dzisiaj przyszedłem sprawdzić jak się rzecz istotnie ma. Stwierdzam, że służba na granicy jest w porządku, czujność doskonała, obsada mocna, ale zasługa w tem przedewszystkiem samych strażników, a potem Twoja kochany Grzmocie... Niema co, nabili pana w butelkę... tak, tak, ale że to z korzyścią dla służby, więc o jakichś represjach niema tu mowy, rozumie pan...

Tak się skończyła walka strażników z Grzmotem o spanie i „Bractwo Drzemiącego Słonia”.

Śmieli się koledzy przodownicy z Grzmota, że to

taki mądry, a dał się nabić w butelkę żeby komu innemu, ale takiemu Mizerakowi, spiochowi zawodowemu i dziwkarzowi...

Grzmot nie mógł strawić odniesionej porażki, wniósł więc podanie o przeniesienie go do innego komisariatu, ale Budionny go nie puścił. Wakowało wtedy stanowisko zastępcy kierownika Komisariatu, zabrał tedy Grzmota na swojego pomocnika i powierzył mu czuwanie nad pierwszą linią w całym Komisariacie.

Grzmot wszędzie docierał, ale placówkę Bagieniki i swoich byłych podkomendnych unikał jaknajstaranniej...

Muszkiet.

Przemytnicy spirytusowi na Bałtyku

Na niedalekiej północy w dniach ostatnich zdarzył się następujący drobny, ale charakterystyczny wypadek. rzecz działa się w ciemną deszczową noc na wybrzeżu fińskim. Ciemne noce są najlepsze dla przemytników spirytusu.

Przy brzegu stoi na kotwicy łódź, fińskiej straży granicznej, ponieważ w oddali, na pełnym morzu czeka parowiec spirytusowy „Dalibor”, oczekuje na przemytnicze motorówki, które mają nadejść od ład. Łódź straży granicznej nie ma prawa legitymo-

wania okrętu na wolnym morzu, czeka więc aż łodzie przemytnicze wiozące spirytus zbliżą się do ład.

Nagle wypływa jedna z łodzi i zdąża po lekko falującej fali wprost do „Dalibora”, ładuje i powraca. Łódź straży granicznej rozpoczyna pościg, następuje dzika gonitwa po morzu, już łódź straży granicznej doścignęła przemytniczą motorówkę, jeden z urzędników zamierza już przejść do zatrzymanej łodzi, nagle słychać strzały, kule świszczą koło łodzi straży granicznej... skąd?

Żeby tak jutra nie doczekał, jak tego zielonego nie mam już w ręce! — przechwalał się w karczmie Pan Stefan w rozmowie z oberżystą. Dałem frajerowi mieszkanie za głupich 15 złotych miesięcznie nie wiedział jak mi dziękować. Poczekaj cholero! Już cię Matylda na fest wykończy jak tylko przyjedzie!

W karczmie nikogo nie było, prócz gospodarza i pana Stefana. Karczmarz był starym przemytnikiem, pan Stefan przyjechał do wsi z Warszawy, jak mówił, i osiedlił się na małym gospodarstwie. Cała osobistość pana Stefana, bo tak go zaczęto nazywać, mocno była podejrzana, i jak się okazało podejrzenie było słuszne. Pan Stefan przybył nad granicę robić interesy. W tym celu szybko porozumiał się z karczmarzem i szczegółowo opracował plan działania.

Kulig od roku daremnie szukał mieszkania Wielkiemu słuźbiście, którego pokumana z przemytnikami wieś gwałtem chciała się pozbyć, nikt nie chciał wynająć izby. Mieszkał początkowo u strażników, kiedy jednak zauważył, że to mu utrudnia służbę. — postawił sobie łóżko na strychu nad placówką i tam sypiał. Spał zresztą głównie w dzień, bo prawie co noc wychodził do służby.

To też gdy niby w przypadkowej rozmowie z karczmarzem dowiedział się, że może Pan Stefan odnajdąby mu pokój, i gdy zaproszony do karczmy pan

Stefan chętnie go przyjął na lokatora. Kulig dał się unieść uczuciu wdzięczności i w serdecznym wylaniu wypróżnił ze swym gospodarzem parę butelek. Nigdy mu się to dotąd nie zdarzyło, i dlatego Pawiński tak bardzo się zdziwił usłyszawszy pieśń o ludożercy.

* * *

Do pana Stefana przyjechała z Warszawy jego siostra Matylda.

— Ładna kobieta — mruknął do siebie Kulig, gdy pierwszy raz ją zobaczył.

Panna Matylda była bardzo wesoła, miła, towarzyska i gospodarna. Posiadała wszystkie zalety, jakie Kulig chciałby widzieć u kobiety. Po długim bezdomnym życiu, Kulig w schludnym mieszkanku, w którym wszędzie było znać rękę Matyldy, uczył się jak w raj.

Co tu dużo gadać — Kulig zakochał się „jak cholera”. Wyspiewał sobie.

Madzia, bo tak ją teraz nazywał, też nie była od tego. I ona pokochała swego „kukuchę”.

Kulig nie zdążył złożyć podania o zezwolenie na zawarcie małżeństwa. Zresztą i Madzia nie piliła. Kochali się mimo to jak po ślubie.

* * *

Z kierunku skąd dochodzą strzały, pada nadzwyczaj silny snop światła rzucony przez reflektor i oślepia łódź straży granicznej. Nie wypuści jej ze swych objęć, dopóki przemytnicy nie zbiegną.

Dopiero teraz reflektor gaśnie. Słabną sygnały świetnie. Pochodzą one od krążownika motorowego, który jechał ze zgaszonymi światłami i nie został zauważony, aż huknęły strzały i zabłyśły światła reflektorów. Tajemniczy okręt zbliża się. Załogę stanowią urzędnicy celni estońscy w mundurach. Estoński oficer celny usprawiedliwia się z powodu pożałowania godnego „zajścia”, zwłaszcza zaś z powodu strzałów. Prawdopodobnie nikt nie został u was ranny? „Nie” — „Chwała Bogu!” i żegnają się po przyjacielsku.

Niejednokrotnie udało się Finom odkryć, że pozorny krążownik estoński, którego strzały w sposób „pożałowania godny” zagrażały straży fińskiej, był zwykłym statkiem przemytniczym. Jest to dość częsty wybieg przemytników, dla uratowania zagrożonej łodzi.

Przemytnicy występują często w obcych uniformach, czyniąc to w wielkiej tajemnicy.

Można jednak opowiedzieć inne, jeszcze lepsze przygody. Są to prawdziwe przygody morskie, walki na śmierć i życie, które zdarzają się nie tylko na amerykańskim wybrzeżu, lub na amerykańskim filmie.

Na wybrzeżach morza północnego jest szereg państw prohibicyjnych, gdzie przemytnictwo jest wcale popłatne. Centralą wszystkich północnych przemytników spirytusowych jest Finlandja.

Można sobie wyobrazić rozmiary północnego szmugłu spirytusowego jeśli w jednym tylko r. 1928 przewieziono do północnej centrali spirytusowej w Finlandji ponad 8 milionów litrów.

Krótkie opowiadania dadzą nam jednak lepsze pojęcie o rozmiarach szmugłu, niż cyfry.

Opowiedzmy o koszyku z owocami w Szwecji. Szwecja jest tylko na pół „sucha”. Każdy szwedzki jeździ ukończył 21 rok życia otrzymuje miesięczny przydział 4 litrów spirytusu za wyższą opłatą, 2 zaś za niższą. Oprócz tego istnieje podział według systemu dr. Bratta. Jeżeli się w jakimś lokalu zje na przykład za 1.50 koron, jest się uprawnionym do wypicia szklaneczki koniaku lub whisky, objętości 5—10 centylitrów. Ponieważ jednak nie można tyle zjeść ileby się chciało wypić, sławny jest koszyczek zawierający banana i jabłko w cenie 1.50 kor. Stawia się go od stołu do stołu, wędruje pomiędzy 20 gośćmi i nigdy nie bywa opróżniany. Przecież nie jest zdrowo jeść tak dużo owoców.

Podobnie jest w Norwegji.

W Finlandji panuje bezwzględny zakaz picia alkoholu. Tem łatwiej jednak można go tam dostać. Tam nie ma prawie nigdzie kelnerów. Dziewczeta

podające do stołu mają godne pozazdroszczenia zajęcie.

W cukierniach i restauracjach zamawia się filiżankę kawy i mruga się nieznacznie lewem okiem. Wówczas w filiżance zamiast znienawidzonego trunku, zawierającego kofeinę znajdzie się — chwała Bogu — wódka. Ale wyjdź pijany na ulicę, zaraz cię wsadzą do paki. Wczas rano czeka cię kara pieniężna.

W Litwie, Łotwie i Estonji jest prawie zupełna wolność, ale wolny handel zabroniony.

A jak jest w Rosji?

W Rosji przemytnik spirytusu jeżeli jest rosjaninem podlega rozstrzelaniu. Kraje północne zawarły specjalną konwencję w sprawie tępienia przemytników spirytusowych. Do konwencji tej przyłączyła się także Polska.

Rosja prowadzi obecnie rokowania z Finlandją, ażeby wszystkie okręty, które należą do umawiających się krajów i przemycają spirytus, były ścigane nie tylko na wodach przybrzeżnych, ale również na pełnym morzu.

Jak się przemycą? Istnieje szereg kapitanów wszystkich możliwych „mokrych” portów, którzy znani są ze swojej przedsiębiorczości na wszystkich wybrzeżach północnych. Ryzykują oni niekiedy docieranie swymi parowcami aż do samego prawie wybrzeża.

Statki przemytnicze płyną pod najrozmaitszymi flagami, czeskiemi, greckimi, francuskimi, afgańskimi i t. d. aż do linii wód terytorjalnych danego kraju.

Następująca historia typową jest dla odwagi i awanturniczości przemytników. Na litewskim wybrzeżu statek rządowy zaarrestował na pełnym morzu okręt „Hassan Bir”. Ten ostatni miał uszkodzony ster i został przez silnie wzburzone morze zaniesiony niedaleko brzegu. Sternik, dawny kapitan marynarki, skoczył w wodę i pomimo wielkiej burzy dopłynął do lądu, ażeby sprowadzić pomoc, ale bezskutecznie. Wielka burza zmiotła z pokładu brata kapitana statek, który zginął w głębinach morskich na zawsze...

Nagle co się dzieje?

Pięciu litewskich żołnierzy, którzy się znajdowali na zaarrestowanym okręcie, zamknięto wraz z oficerem wewnątrz statku, i pomimo silnej burzy i wielkiej siły wiatru oraz uszkodzenia steru, desperatom udało się ująć i dopłynąć szczęśliwie aż do Gdańska. Litwini dostali ciężkiej morskiej choroby — nie tędy to byli żeglarze — i po drodze ile tylko mogli, pomagali przy wypompowaniu wody z okrętu. Kapitan, któremu się udało dokonać tego czynu, uchodził odtąd na wszystkich wybrzeżach północnych za morskiego bohatera.

Wypadków podobnych do opisanego możnaby opowiedzieć niezliczoną ilość. Zaiste pomysłowość ludzka dla obejścia drogi legalnej jest niewyczerpana.

Z życia Straży Granicznej

ROCZNICA OBJĘCIA GRANIC ZACHODNICH.

KOM. ŁASIN. Miasteczko nasze obchodziło dzięki staraniom Kier. Komis. p. Komis. Kędzirałowa po raz pierwszy uroczystość dziesiątej rocznicy oswobodzenia się i złączenia z Macieją.

Uroczystość zaszczylili swą obecnością p. p. **Wojewoda Lamot, gen. Rachmistruk dowódca 16 dyw. piech., insp. Brazilewicz Kier. I. G. Brodnica** z adjutantem oraz przedstawiciele Władz i urzędów.

Na rynku zebrały się licznie oprócz Straży Granicznej organizacje P. W. i W. F. ze sztandarami, kolejarze z Grudziądza z orkiestrą oraz mieszkańcy miasteczka i okolicy.

Do uświetnienia uroczystości przyczyniła się również orkiestra 64 p. p.

Przeglądu Str. Gr. oraz organizacji dokonał p. wojewoda Lamot, poczem udano się do kościoła na nabożeństwo, celebrowane przez ks. prałata Dembeka z Grudziądza.

Po nabożeństwie odbyła się defilada, przed p. **Wojewodą** i przedstawicielami wojskowości i Władz.

Na zakończenie uroczystości odbyło się posiedzenie zjazdu oświatowego pow. grudziądzkiego oraz poświęcenie nowootwartego Łasina szpitala powiatowego.

KOM. BOJANOWO. Podobnie jak na całej granicy zachodniej odbyła się podniosła uroczystość „Dziesięciolecie” oswobodzenia miasta w Bojanowie.

W dniu 18, wieczorem przeciągnął ulicami miasta capstrzyk przy udziale orkiestry 56 Pozn. p. p. i hufca szkolnego Państwowej szkoły Rolniczej.



Uroczystość w Bojanowie. Defilada.

Dnia 19 rano pobudka, a o godz. 9 $\frac{1}{2}$ zbiórka Str. Gr., organizacji i towarzystw na rynku, przegląd i odmarsz do kościoła na nabożeństwo.

W kościele wygłosił piękne kazanie patriotyczne miejscowy ks. proboszcz, przypominając cierpienie ludu polskiego pod zaborem pruskim.

Po nabożeństwie przemówił do licznie zebranych na rynku burmistrz miasta p. Labogo, a następnie p. mjr. **Wierzchaczewski** w towarzystwie komis. St. Gr. **Będzikowski**, Przedstawiciele władz, odebrał defiladę plutonu Str. Gr., P. W., Bractwa Kurkowego, Powstańców i Wojaków, Sokoła, Kolejarzy, Pocztowców, Szkół i Towarzystw.

Defilujące oddziały udały się następnie na miejscowy cmentarz, gdzie na grobie powstańców złożono wieniec.

Wieczorem odbyła się uroczysta akademja przy udziale licznie zebranej publiczności.

KOM. RYCHTAL. W dniu 26 stycznia b. r. obchodziło nasze miasto „Dziesięciolecie” oswobodzenia Rychtała bardzo uroczystie.

Wieczorem 25 przeciągnął ulicami miasta capstrzyk przy dźwiękach orkiestry 60 p. p. z Ostrowa.

W tym czasie palono sztuczne ognie oraz puszczano petardy, co wytwarzało nadzwyczaj radosną atmosferę.

Na zakończenie uroczystości tego dnia udano się nad samą granicę, gdzie odegrano pieśni patriotyczne i wznoszono okrzyki na cześć p. Prezydenta Rzeczypospolitej i p. **Marszałka Piłsudskiego**.

Dnia 27 zbiórka na rynku, odebranie raportu przez p. p. komis. Str. Gr. **Ściegiennego**, nabożeństwo w kościele parafjalnym po nabożeństwie defilada i uroczysta akademja wieczorem odbyło się przedstawienie i zabawa ludowa.

Należy zaznaczyć, że wszystkie domy, nawet niemieckie były udekorowane i iluminowane.

KOM. ZBASZYŃ. Dnia 18 stycznia 1930 o godz. 19.30 capstrzyk i iluminacja miasta.

Dnia 19 stycznia 1930 o godz. 6.00 pobudka. O godz. 9.15 zbiórka wojska, plutonu Straży Granicznej, kompanii P. W. i wszelkich towarzystw na placu przed dworcem. O godz. 9.45 pociągiem z Poznania przybyli goście pozamiejscowi. W zastępstwie D-cy O. K. VII przybył p. generał **Medwadowski** wraz z dwoma oficerami. Generała **Medwadowskiego** na dworcu spotkał i zameldował się Kierownik Komisarjatu, Komisarz **Wołosiewicz Witalis** i towarzyszył mu cały czas. Pana **Wojewodę** zastępował p. **Starosta Czochron** z Nowego Tomysła. Pan **Generał** odebrał raport od D-cy garnizonu. O godz. 10.00 pochód do miejscowego kościoła. Po nabożeństwie uformowano pochód na rynku i wymarsz przed pomnik na placu **Wolności**, gdzie składano wieniec. Okolicznościowe przemówienia wygłosił

ks. Michalski i Komendant Powstańców i Wojaków p. Lange z Poznania. Manifestację zakończono defiladą, którą odebrał generał Medwadowski w otoczeniu D-cy miejscowego garnizonu, Kierownika Komisarjatu Straży Granicznej Komisarza Wołosiewicza Witalisa, Powiatowego Komendanta P. W. porucznika Olchowskiego, Starosty Czochna i innych.

W obchodzie brał udział pluton Straży Granicznej w sile 28 szeregowych pod dowództwem podkomisarza Brzeskiego Ignacego.



Uroczystość w Zbąszynie. Defilada.

Rzeczy ciekawe

ZYJEMY CORAZ DŁUŻEJ. Jak wykazują skrupulatne obliczenia statystyczne, średni wiek Europejczyka osiąga obecnie prawie sześćdziesięciu lat. Na krótko zaś przed wojną sięgał tylko 50-ciu, w 1870 r. — 40-tu, na początku dziewiętnastego stulecia — 35, a w siedemnastym stuleciu — zaledwie 30.

Zwłaszcza po wielkiej wojnie zaznacza się, dzięki ogromnemu postępowi medycyny i higieny, wzrost życia ludzkiego. Żyjemy obecnie wśród nieskończenie lepszych warunków sanitarnych i pod daleko umiejętniejszą opieką lekarską, niż przodkowie nasi. A że warunki te, bez wątpienia, polepszać się będą stale, zapewne więc za lat kilkadziesiąt doświadczenie do setnego roku życia będzie zjawiskiem powszechnym, nie zaś wyjątkowym, jak dzisiaj.

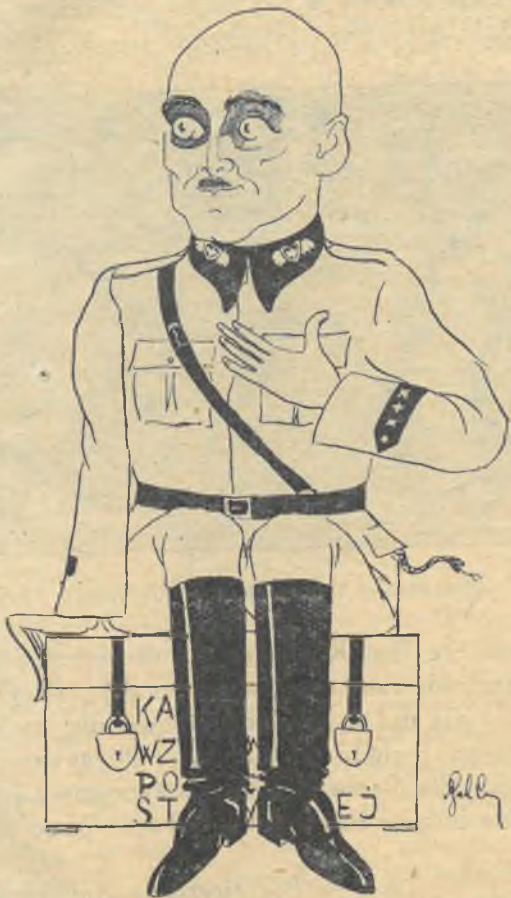
PRZESAD RASOWY. Rasa kolorowa nie przestaje być pod klątwą rasy białej. Nie pomagają stopnie naukowe, zdobywane przez murzynów amerykańskich, nie zmazuje tej klątwy wszechpotężny pieniądz — murzyn, przybywający do Europy, a zwłaszcza do Anglii, choćby był milionerem, narażony jest stale na przykre niespodzianki i wraca rozżalo-

ny do ojczyzny, która, jak wiadomo, również nie jest zbyt łaskawa dla swoich obywateli „kolorowych”. A oto nowy dowód przykrości, jakie spotykają murzynów w Anglii. W Londynie „kolorowy” śpiewak, p. Paweł Robenson chciał wejść z żoną na kolację do grill-rombu jednego z pierwszorzędných hoteli i... nie został przez służbę wpuszczony. Afront ten dał powód do interpelacji socjalisty Marby w parlamencie i spowodował ankietę, która wykazała, że niedawno właściciel najpoczytniejszego dziennika murzyńskiego wychodzącego w Chicago, milioner, p. Abbit, przybywszy z „białą” żoną do Londynu nie został przyjęty do kilku pierwszorzędných hoteli, zaś jadąc na pokładzie parowca „Aquitania” był pozbawiony muzyki oraz innych rozrywek, które są zwyczajem udziałem pasażerów pierwszej klasy. Dalej ankietę stwierdza, że właściciele dancinów przeważnie nie wpuszczają do swoich lokali „kolorowych” gości. W pewnym hotelu oznajmiono przybyłemu z Ameryki murzynowi, że może otrzymać pokój ale pod warunkiem, że nie będzie jadał w ogólnej sali, tylko osobno w swoim apartamencie.

SPADEK LICZBY URODZIN W AMERYCE. Departament Handlu ogłasza, iż ostatnie dane statystyczne dotyczące liczby urodzin i śmiertelności w Stanach Zjednoczonych, wykazują spadek przyrostu naturalnego ludności. Liczba urodzeń w roku 1928 wynosiła 19.7 na 1000 mieszkańców, podczas gdy w roku 1927 wynosiła 20.7 na 1000. Zwiększyła się liczba zgonów, gdyż w roku 1927 wynosiła 11.4 na 1000 mieszkańców, a w roku 1928 — 12.3 na 1000. Śmiertelność wśród dzieci zwiększyła się w roku 1928 z 64.5 na 1000 do 68.

ODKRYCIE KRADZIEŻY PO 3 TYSIĄCACH LAT. Archeologowie angielscy, wydelegowani z rządu wielkobrytyjskiego, do Azji Mniejszej, aby zbadać tajemnice wielu dziesiątków stuleci, zwłaszcza tam, gdzie były niegdyś takie miasta, jak Babylon, Niniwa lub Ekbatana, zajęci są obecnie rozkopywaniem miasta Armant, zbudowanego z drzewa. W jednym z rozkopywanych domów, znaleziono, w ukrytej framudze, drogocenny naszyjnik z kamieni szlachetnych, widocznie schowany starannie. Ponieważ rozkopane mieszkanie, mieszczące się w piwnicy, należeć musiało do ludzi biednych — jak się zdaje, mieszkała tam kobieta — przeto uczeni, po głębokim namyśle, doszli do wniosku, że bogaty klejnot musiał być, prawdopodobnie, skradziony i starannie przed okiem ludzkim schowany. Ponieważ jednak kradzież ta spełniona była na jakieś tysiąc lat przed naszą erą, na razie więc nie skierowano sprawy do sędziego śledczego.

Straż Graniczna w karykaturze



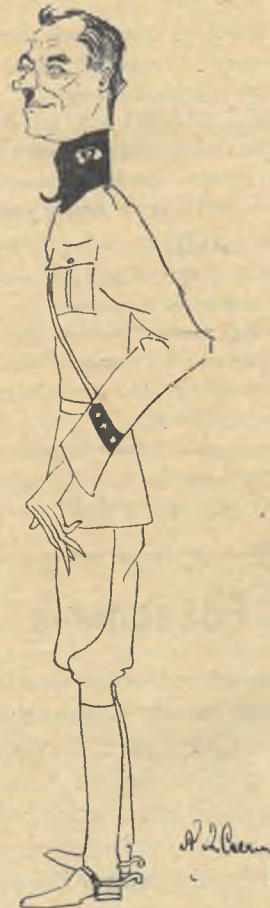
Ref. Oddz. Inf. Kmdy Str. Gr. kom. Bron. Trojanowski.



Ref. Oddz. Inf. Kmdy Str. Gr. nadkom. Adam Iubicki



Członek komisji do ustalenia listy starszeństwa, pkom. Kaz. Rosiński.



Członek komisji do ustalenia listy starszeństwa, pkom. Wacław Romiszewski.

Co słyhać?

MIESIĄC LUTY W HISTORJI POSKI. Miesiąc luty jest jednym z pierwszych miesięcy roku, z którym łączy się historia potężnej Polski.

To też w ciągu lutego odbył się cały szereg uroczystości z okazji oswobodzenia Pomorza i odzyskania wolnego dostępu do morza, jako łącznika w nawiązywaniu i utrzymywaniu stosunków ze wszystkimi państwami świata.

Na zakończenie miesiąca winniśmy zatem przypomnąć sobie ile to pracy i też kosztowało Polaków odzyskanie niepodległości i postawić sobie za cel stanie na straży wolności oraz przestrzeganie wszystkich zapominających o ciężących na nich obowiązkach, że nie wolno żadnemu Polakowi marnować wysiłków Narodu próżniactwem i swawolą!

OBRADY SEJMU I SENATU. Przez cały miesiąc luty toczą się obrady Sejmu i Senatu nad ustawą budżetową na rok budżetowy 1930/31, oraz w komisji konstytucyjnej Sejmu nad problemem zmiany konstytucji.

Obecnie radzi nad ustawą budżetową Senat, który przyjął między innymi jednomyślnie uchwałę Sejmu o wypłacie zaległego dodatku mieszkaniowego za rok 1928.

WIZYTA PREZ. ESTONJI W POLSCE. Bawił w Polsce prezydent republiki estońskiej p. dr. Otton Strandman, który zaprosił do Estonji p. Prezydenta Mościckiego i Marszałka Piłsudskiego.

Wizyta prezydenta Strandmana służy jako dowód przyjaźni Polski i Estonji.

KONFERENCJE GOSPODARCZE POLSKO-GDAŃSKIE. Minister przemysłu i handlu inż. Kwiatkowski odbył konferencję z senatorem handlowym Wolnego Miasta Gdańska p. Jewelowskim poświęconą zagadnieniom wspólnej polityki gospodarczej.

Postanowiono utworzyć 3-osobową komisję z pośród przedstawicieli rządu polskiego i senatu W. M. Gdańska w celu ustalenia zasad współpracy gospodarczej.

NOWE POLSKIE STATKI PASAŻERSKIE. Wielkie statki oceaniczne pasażerskie Polonja, Estonja i Lituanja kursujące pomiędzy Gdynią a Stanami Zjednoczonymi A. Północnej i Kanadą mają przejść w najbliższym czasie pod banderę Polską.

WYKORZYSTYWANIE GAZU ZIEMNEGO. W Małopolsce ukończono pracę nad rurociągami gazowemi dla gazu ziemnego prowadzącymi z Karpat do Lwowa.

Badająca rurociągi firma Gazolina rozpoczyna dalszą ich rozbudowę do Stanisławowa i Kołomyi. Ponadto powstał projekt skraplania gazu ziemnego celem łatwiejszego przewożenia go do więcej odległych środowisk.

Roboty powyższe mają duże znaczenie gospodarcze ze względu na taniość gazu ziemnego wydobywającego się w wielkich ilościach z ziemi przy wierceniach za ropą.

Panie Komisarzu! Zapewniamy Cię, że wysiłek Twój bezwzględności w wymaganiach znanem nam Twój pracy przyniesie szlachetne owoce. Pomimo



Pożegnanie kom. Braciszewskiego.

było dobrze, że Pan Komisarz nie szczędził Siebie i był niez mordowany w Swojej pracy. Przykład Twój będzie dla nas tą gwiazdą przewodnią, za którą kroczyliśmy i nigdy od niej nie odbiegniemy.

Zegnając Cię Panie Komisarzu życzymy Ci powodzenia na nowem stanowisku. Szczęść Boże!

*Podoficerowie Komisarjatu
Straży Granicznej Wieleń*

Nowe wydawnictwa

Wacław Lipiński. **OD WILNA PO DYNABURG.** Wspomnienia z walk 5 p. p. Leg. Wydanie II. Warszawa, 1930. Wojskowy Instytut Naukowy - Wydawniczy. Cena 3.80 zł.

Książka mjr. dr. Wacława Lipińskiego to doskonały pamiętnik żołnierski. Autor jej nie poraz pierwszy występuje jako pamiętnikarz i historjograf działań bojowych. Znaczną i zasłużoną poczytnością cieszą się jego poprzednie prace z tego samego zakresu, a mianowicie „Szlakiem I Brygady” i „Wśród lwowskich orląt”, w których przedstawił epopeję legionową oraz bohaterską obronę Lwowa.

Omawiana książka, stanowiąca nie jako dalszy ciąg wspomnianych jest poświęcona bojom 5 p. p. Legionów, w okresie zwycięskiej ofensywy naszej wiosną 1919 r. Autor, uczestnik tych działań, spisał swe wspomnienia na gorąco, tuż po ukończeniu walk, dzięki czemu książka jego tchnie szczerą bezpośredniością i świeżością odczucia.

Niezaprzeczone zalety książki mjr. Lipińskiego złożyły się na to, że Minist. W. R. i O. P. zaleciło ją jako obowiązkową dla bibliotek szkół powszechnych.

Terlaz Sandor. **WSPOMNIENIA ROBOTNIKA Z LIEGE.** Przełożył z franc. Jan Emisarski. Warszawa, 1930. Wojskowy Instytut Naukowy Wydawniczy. Cena 0,60 zł.

Wojsk. Inst. Nauk. Wyd. powziął szczęśliwą myśl wydawania popularnej Biblioteczki społecznej, mającej na celu państwowe i społeczne uświadczenie szerszych kół czytelnicy. Już pierwszy tomik tej serii p. t. „Wspomnienia robotnika z Liege” świadczy o celowym doborze aktualnych tema-

Pożegnanie

Z dniem 1 lutego 1930 r. został przeniesiony dotychczasowy Kierownik Komisarjatu Straży Granicznej Wieleń, Pan Komisarz Braciszewski Edmund, na równorzędne stanowisko do Komisarjatu Krotyszyn. Pan Komisarz Braciszewski był dla nas sprawnym, troskliwym przełożonym i ojcem, uczył nas kochać i bronić naszej Ojczyzny.

tów i opracowań. Agitacja komunistyczna z jednej strony, z drugiej zaś dorywcze, fragmentaryczne informacje prasy codziennej, w znacznym stopniu utrudniają masie mniej krytycznych obywateli wyrobienie sobie ugruntowanego poglądu na całokształt stosunków panujących w Bolszewji. Mogą temu zaradzić skutecznie autentyczne i wszechstronne charakterystyki rzeczywistości sowieckiej, oparte na bezpośredniej obserwacji i osobistym doświadczeniu. Omawiana książeczka jest opisem przeżyć robotnika belgijskiego, który uwiedziony pojętymi obietnicami wyjechał wraz z żoną do Rosji w poszukiwaniu lepszej doli.

Stanisław Falkiewicz. CHORAĞIEW. Opowiadania żołnierskie z czasów wielkiej wojny. Z ilustracjami K. Mackiewicza. Warszawa, 1930. Wojskowy Instytut Naukowo Wydawniczy. Cena 1.60 zł.

Wojna światowa na długo chyba pozostanie aktualnym, wdzięcznym i pociągającym tematem dla beletrystów, a zajmująca i ciekawą lekturą dla czytelników. Na szczególną zaś poczytność u nas zasługują te wartościowe utwory literackie, których przedmiotem są przejścia oraz przeżycia Legionów pierwszego zawiązku narodowej siły zbrojnej. Książka Falkiewicza jest właśnie taką udatną próbą nowelistycznego ujęcia bojów i życia Pierwszej Brygady legionowej w początkowych miesiącach wojny. Szczery, głęboko odczuty liryzm jest najistotniejszą cechą talentu autora. Jego proste, bezpretensjonalne obrazy dzięki swej plastyczności i żywości, jakoteż dzięki walorom uczuciowym, głęboko zapadają w serce czytelnika i uczą go kochać naszego piechura legionowego. Zbiór opowiadań Falkiewicza wchodzi w obręb „Biblioteczki Żołnierza Polskiego”, jako jej tomik dziesiąty. Ze względu na swój temat i sposób ujęcia, opowiadania te nadają się znakomicie zarówno jako celowa lektura dla szeregowych jak i dla szerszych sfer społeczeństwa. Na ogólną pochwałę zasługują świetne ilustracje K. Mackiewicza, zdobiące książeczkę.

Odpowiedzi Redakcji

Przód. W. B. 1) Samo orzeczenie lekarza o stanie zdrowia nie wystarczy do wstrzymania się od zajęć służbowych, a daje podstawę do proszenia przełożonych o zwolnienie od nich. Przy chorobach obłożnych natomiast jest inaczej, bo chory nie może pełnić służby ani wykonywać zajęć służbowych. Wystarczy zatem sam meldunek o chorobie.

2) Kierownicy placówek otrzymują w porze zimowej ryczałt na opał kancelarii placówki i mają obowiązek zakupywanie za niego opału.

3) Komisarjaty i placówki wewnętrzne nie otrzymują do tychczas 25% dodatku granicznego, jednak komenda Str. Gr. czyni usilne starania, by dodatek ten został przyznany. Sprawa według posiadanych przez nas informacji jest na dobrej drodze.

4) W razie przejścia ze służby w Straży Granicznej bezpośrednio do administracji celnej zachowuje się nabyte prawa w służbie granicznej, a dowody pełnienia służby przesyłają sobie wzajemnie Władze przyjmująca i zwalnająca.

Za bezpośrednie przejście z jednej służby do drugiej należy rozumieć przyjęcie uprzednie (w danym wypadku do administracji celnej) przed zwolnieniem się ze Straży Granicznej względnie równoczesne.

5) Intendentura nie uwzględni próśb poszczególnych szeregowych o zamianę trzewików na buty z cholewami.

6) Nie możemy jeszcze odpowiedzieć, jak będzie uregulowana sprawa wysługi lat policzonych przez Komisję Weryfikacyjną, a w szczególności co do wypłaty ewentualnej różnicy poborów, gdyż niema w tym kierunku decyzji.

7) Sprawa umundurowania dozorców celnych należy do

kompetencji Departamentu Cel i nie umiemy w tej sprawie podać dokładnych informacji.

8) Djety za konwój pociągów pobiera się, o ile podróz trwała nieprzerwanie ponad 6 godzin i poza obręb siedziby służbowej, t. j. komisarjatu.

9) Urzędy Celne płaca, o ile nam wiadomo, za nadliczbowe godziny służby, t. j. ponad 8 godzin na dobę, wobec czego tam, gdzie się tego nie praktykowało, można prosić o płacenie.

10) Pytanie niejasne. Nie wiemy czy chodzi o zwrot kosztów przesiedlenia, czy o zapomogę bezzwrotną.

W każdym razie prośbę, dotyczącą spraw pieniężnych wnosi się w drodze służbowej do tej władzy, której podlega się gospodarczo.

Karpacz 7101. Ostatnie zarządzenie było słuszne.

Czy zdoła Pan uzyskać zwrot nadpłaconej kwoty jako różnicy pomiędzy dodatkiem mieszkaniowym dla żonatego, a kawalerskim wątpimy, bo czynsz za lokale w budynkach skarbowych wpłaca się na rachunek Dyrekcji Robót Publicznych, a rozrachunek obecnie ze względu na kończący się rok budżetowy będzie trudny.

Winę ponosi Pan częściowo sam, gdyż trzeba było zaraz w początkach wystąpić z odpowiednią prośbą. Radzimy jednak wnieść prośbę.

U. U. N. Zależne jest zasadniczo od uznania władzy przełożonej.

Ze względu jednak na ograniczony procent mogących się żenić mają pierwszeństwo starsi wiekiem i służbą.

W podobnych jak u Pana wypadkach władza zapatruje się b. krytycznie na możliwość poprawienia sobie bytu przez zawarcie związku małżeńskiego.

Do prośby o zawarcie małżeństwa dołącza się metrykę urodzenia narzeczonej, świadectwo moralności, świadectwo przynależności i zaświadczenie o posiadaniu mieszkania dla żonatego.

O ile natomiast narzeczona ma krewnych w obrębie komisarjatu, to zobowiązanie na przeprowadzenie się do miejsca wyznaczonego przez władzę na własny koszt.

„Stały” OO. 1) Nie wiemy czy była u Pana przerwa w służbie, czy nie.

Jeżeli zachodził wypadek zwolnienia jako st. strażnika z równoczesnym przyjęciem w stopniu strażnika, to powinien Pan mieć szczebel taki, jak w grupie poprzedniej, t. j. b. liczone od czasu, kiedy go przyznano.

2) Radzimy odczekać.

3) Nie może Pan otrzymać urlopu wypoczynkowego za ubiegły rok, wykorzystanie takiego urlopu jest możliwe tylko w ciągu tego samego roku kalendarzowego Art. 39 rozp. o Straży Granicznej ustęp 2. Wobec brzmienia rozkazu o urlopach wypadki niewykorzystania urlopu wypoczynkowego w ciągu roku należeć będą w przyszłości do rzadkości.

St. str. R. Art. 54 rozp. o Straży Granicznej nie mówi, że do ustalenia w służbie konieczna jest trzezechletnia nieprzerwana służba, zatem naszym zdaniem jest Pan ustalony. Nie znane nam jest natomiast stanowisko władzy przełożonej, bo sprawa ta nie była dotychczas przedmiotem rozważań.

S. J. P. Nie nabył Pan prawa do emerytury, gdyż po myśli art. 9 ust. z dnia 11.XII.23 r. o zaopatrzeniu emerytalnym funkcjonariuszów państwowych i zawodowych wojskowych niema Pan 10-ciu lat nieprzerwanej służby, względnie 5-cioletniej i stwierdzonej trwałej niezdolności spowodowanej chorobą, nabytą bez własnej winy po wstąpieniu do służby.

Kol. Bat. Nadesłane karykatury chętnie wykorzystamy, musimy jednak mieć zgodę interesowanego na umieszczenie ich w piśmie.

Omawiane w liście Pana materiały wkrótce omówimy. Dziękujemy za pamięć. Cześć!

H u m o r

W PRZEDEDNIU ŚLUBU.

Ojciec panny młodej. — Ja panu co powiem, panie Migdałower, ze ślubu pańskiego z moją Rachelą będą nici. Ja tu dostałem ładne wiadomości o pańskie przeszłości z biura referencji.

Narzeczonny. — No, to ja też panu coś powiem, panie Daktylower. Ja dostałem z biura referencji jeszcze ładniejsze wiadomości o pańskiej przeszłości...

Ojciec panny młodej. — Sza... sztyl... cicho... jutro o trzeciej popołudniu ślub.

TELEWIZJA.

— Tatusiu, co to jest telewizja?

— Dam ci przykład. Ja siedzę tu w Warszawie i widzę, że mój klient w Radomiu nie wykupi dziś weksłu, tylko dopuści do protestu. Oto jest telewizja.

DUŻO.

— Czy to prawda, że Henio żeni się z córką profesora Przedpotopowicza?

— Prawda.

— Co ona mu wnosi w posagu?

— O bardzo dużo, bo kiel mamuta, czaszkę ichtiozaura i cztery prehistoryczne cegły palone z piśmem asyryjskim.

ZAZDROSNY.

Nowobogacki zwiedza z żoną wulkan we Włoszech. Obok stoi również Polak z żoną, tylko, że jakiś hrabia.

— Spójrz, maszerciu — mówi arystokracja do żony. — Co za żar. Gorzej niż w Hadesie.

A Nowobogacki na to pocichu do żony:

— Słyszysz, Magdziu, takie dranie to ci wszę-

dzie wliżą. Nawet w jakimś Hadesie byli, gdzie naszego brata może i nie puszcza.

O GŁUPIM DJOGENESIE.

Głupi Djozenes pewnie nie wiedział,
Dokąd się zwrócić w świata ucieczce,
Bo chyba tylko warjatby siedział
Przy pustej beczce.

NIESPODZIEWANY POWRÓT MEŻA.

Mąż. — Żono, kto tam jest pod łóżkiem?!

Żona. — Tto jjest nic... tto... piesek...

Mąż. — Nieprawda! Kto tam siedzi?!

Cichy głos z pod łóżka. — Tto jja... pies...

W KOMISARJACIE.

— Nazwisko pańskie?

— Zenobjusz Pinczerek.

— Zajęcie?

— Kupiec.

— A właściwie, czym się pan zajmuje?

— Tem, czym i wszyscy kupcy w tych czasach.

— Naprzykład?

— Bankrutuję gwałtownie z dnia na dzień.

U NOWOBOGACKICH.

— Proszę pana, proszę pana. Kazio połknął pierścienek brylantowy naszej pani.

— No widzi Marysia, co to znaczy dziecko z eleganckiego domu. Chłopak od stróża połknąłby najwyżej dwadzieścia groszy, a mój łapie zaraz za brelanty.

FILOZOF.

— Mój siostrzeniec nie przywiązuje do życia ludzkiego najmniejszej wagi.

— Jest filozofem?

— Nie, szoferem.

T R E Ś Ć: Koledzy. — Strażnicy Polski! — Z naszych kresów zachodnich. — Typy przestępców granicznych. — Uświadamianie ludności o karygodności przemytnictwa. — Uczczenie pamięci bohaterów obronców granic. — Na granicznym szlaku. — Tango (odcinek). — Przemytownicy spirytusowi na Bałtyku. — Z życia Straży Granicznej. — Rzeczy ciekawe. — Straż Graniczna w karykaturze. — Co słychać? — Pożegnanie. — Nowe wydawnictwa. — Odpowiedzi Redakcji. — Humor.

Adres dla korespondencji: Warszawa, Skrzynka poczt. Nr. 650.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 41.523

Warunki prenumeraty: kwartalnie 4.50 zł., miesięcznie 1.50 zł.

Redakcja i Administracja czasopisma „CZATY”, Warszawa — Skrzynka pocztowa Nr. 650.

Redaktor i Wydawca: FELIKS OLAS.

Zakłady Wyd.-Druk. „PRACA”, Kredytowa 2/4. Telef. 60-70.